

JADWIGA MIZIŃSKA
UMCS w Lublinie

AGORA I DIALOG

1. OBOSIECZNOŚĆ JĘZYKA

(...) Język jest bronią obosieczną: służyć może zarówno humanizacji stosunków pomiędzy ludźmi, jak i ich dehumanizacji. „Słowo, chociaż nie jest z głazu, może skruszyć kości” — pisze poeta J. Rymkiewicz. Ale też słowo może owe rozbite kości poskładać, wyleczyć, usprawnić. W przypadku „słowa uśmiercającego” i „słowa powodującego zmartwychwstanie” na plan pierwszy wychodzi nie jego treść, ale intencja. Liczy się nade wszystko wrogie, względnie życzliwe nastawienie tego, który je wypowiada do tego, ku któremu jest ono adresowane.

Pełna kompetencja językowa nie sprowadza się bynajmniej do znajomości znaczeń poszczególnych terminów zgodnych ze słownikiem, jakkolwiek jest ono nieodzowne. Sztuka porozumiewania się zawiera dwie składowe: sztukę mówienia oraz sztukę słuchania. Pierwsza polega na umiejętności dokładnej i ścisłej werbalizacji tych treści myślowych i emocjonalnych, które pragnie się przekazać odbiorcy w taki sposób, by osiągnąć maksymalnie doskonałe współbrzmienie duchowe. Ale niemniej ważna, choć zupełnie dziś zaniedbana jest sztuka słuchania. Wymaga ona bowiem nie tylko uwagi, znajomości znaczeń języka, lecz ponadto — otwartości, zawieszenia własnych uprzedzeń a nawet sądów koniecznych do tego, by wczuć się i przeniknąć w- odmienny świat duchowy rozmówcy.

Niezależnie od wszystkich trudności wypływających z faktu zasadniczej nierównoległości pomiędzy treścią pomyślaną a zwerbalizowanym komunikatem („język myślom kłamię”), na przeszkodzie porozumiewania się staje fakt celowych niedopowiedzeń, przekłamań i innych tricków służących do sterowania nieświadomością i podświadomością słuchacza. Celuje w tym propaganda, reklama i tym podobne sposoby wykorzystywania języka do markowania komunikacji.

W skrajnej sytuacji może dojść do tego, że języka używa się do celów sprzecznych z jego powołaniem: zamiast odsłaniać, zasłania on rzeczywistość; zamiast budować pomosty między różnymi ludźmi, stawia tamy, odgradza od siebie inaczej myślących, a wreszcie — miast pobudzać do samodzielnego rozumowania, odpowiednio spreparowana „nowomowa” klajstruje umysły pustą papką słowną.

Wiek XX, pośród wielu innych tragedii, doznał drastycznego gwałtu na języku i mowie, które jak gdyby zdradziły swoją naturę. Choć powołane ku temu, by tworzyć

porozumienie, przeobraziły się w narzędzie destrukcji, a co najmniej „zamrażania” komunikacji. W szczególności współczesność cierpi na swoistą amnezję, której objawem jest dominacja mówienia nad roz-mawianiem.

2. LOGOS I PAIDEA

Kryzys, w jakim tkwimy, każe zwrócić się ku źródłom; załamanie kultury europejskiej w jej wieku dojrzałym, męskim wieku kłęski — ku momentowi narodzin, gdzie musiały tkwić pierwiastki żywotności, gdzieś po drodze roztrwonione. Grecja jako kolebka filozofii i pedagogiki dokonała pewnego odkrycia, dzięki któremu zakrzepła przedtem historia ludzkości ruszyła dynamicznie z miejsca. Różnie można ujmować zasługę starożytnych, i rzeczywiście jest ona wieloraka. Ale da się sprowadzić do wielkiego wstępu ducha, który pozwolił ujrzeć w chaosie zjawisk porządek i harmonię. Pierwsi filozofowie, przypisując wszechświatowi charakter Kosmosu, dostrzegli w nim zarazem obecność Logosu. Tenże Logos przypisali człowiekowi jako nieodrodnemu dziecku i dziedzicowi atrybutów boskiego porządku, przenikającego wszystko prawa.

Pojęcie Logosu oznaczało tam jedność trzech elementów: rozumu, myśli i mowy. Fakt, iż Grecy używali jednego, synkretycznego pojęcia, budzi zastanowienie. Możemy się domyślać, że: albo nie zdawali sobie sprawy z ich nietożsamości, albo też — wiedząc o niej formułowali postulat i nakaz jedności tego, co się myśli i wypowiada z tym, co rozumne i prawdziwe. Dopiero sofisci wywołali skandal, demonstrując za pomocą wyrafinowanych chwytów, że ta rzekoma tożsamość jest pozorem. Historia filozofii potraktowała ich dość niesprawiedliwie. Uznała sofistów za przekupnych i cynicznych akrobatów słowa, dewaluujących wartość prawdy poprzez to, że na zamówienie zdolni byli dowodzić słuszności każdej z dwóch sprzecznych ze sobą tez. Tymczasem — winniśmy im wdzięczność choćby dlatego, iż doprowadzili do zachwiania naiwnej ufności w to, że równanie: słowo = myśl = rozumność jest niepowątpiewalne. To właśnie sofistyczne prowokacje intelektualne zbudziły z takiej „dogmatycznej drzemki”. Wytrącając ludzi z równowagi, zmuszały ich do samodzielnej refleksji, jakie relacje naprawdę mogą zachodzić między językiem a rzeczywistością, a także — między mówiącymi a słuchającymi.

Wyzwanie rzucone przez sofistów podjął z całą powagą Sokrates. Skoro dowiedli oni, że mowa może być używana tak do wypowiadania prawdy, jak też — kłamstwa, matactwa, nieprawdy, Sokrates zadał pytanie: w jaki sposób można mimo wszystko dokonywać weryfikacji tego, kiedy jest ona wiarygodna, a kiedy nie? Dzięki sofistom zakończył się okres radykalnego podziału ról: na mówiących i przysłuchujących się przemówieniom. Wymogli oni niejako na biernych słuchaczach aktywność, przy okazji ujawniając jak łatwo można manipulować pasywnym — i wobec tego bezmyślnym — audytorium.

Sokrates dokonuje jedynie konsekwentnego, ostatniego kroku na tej drodze przekształcenia „pionowej” struktury sytuacji komunikacyjnej — w strukturę „poziomą”. Jego sztuka położnicza to nauczanie umiejętności uczestniczenia obywateli ateńskich w dialogu, który bardziej przystoi wolnym ludziom, niż niewolnicze uleganie krasomówczym sztuczkom podczas monologu” specjalistów”.

To niezwykle ważne, że Agora, „święte miejsce” Europy, zrodziła równocześnie dwa wielkie wynalazki: sztukę dialogu i sztukę wychowania. Grecy z dumą stawiali się ponad „barbarzyńcami”. Znakiem identyfikacyjnym kulturalnego Greka było zaś to, iż doceniał on i hołdował potrzebie *paidei* — hodowania, pielęgnowania i ćwiczenia zalet umysłu i duszy, cnót rozważliwych i umiaru. Dialog, rozmowa okazały się doskonałym instrumentem wychowania obywateli demokratycznego polis. Człowiek, który ceni swoją wolność polityczną i społeczną, konsekwentnie musi dorosnąć także do wolności duchowej i intelektualnej. Nie można mu już zarzucać żadnych prawd objawionych — uwierzy i uzna za słuszne jedynie takie, w których odkrywaniu uczestniczy osobiście i czynnie. Z tego też powodu zmienia się pogląd na pochodzenie i charakter samej prawdy. Chociaż odnosi się ona do rzeczy, do tego, jak mają się one w swej istocie, prawda rodzi się w sporze i jest negocjowana z różnych, niejednokrotnie skrajnie przeciwnych opinii.

3. AGORA - CZASOPRZESTRZEŃ DIALOGU

Starcie sofistów z Sokratesem odbywało się na Agorze, w centralnym punkcie Aten, miasta-państwa, pełniącym funkcję rynku. Ma to swoją wymowę nie tylko symboliczną. Wyjście myślicieli-filozofów jako „ekspertów od myślenia” na plac publiczny, między zwykłych ludzi, oznacza szokująco nową, na ówczesne czasy, zmianę. Do tej pory, w państwie takim jak np. Egipt, prawda była zarezerwowana dla faraona i wybranej kasty kapłanów — interpretatorów jego objawień. Struktura komunikacji stanowiła tu pochodną pionowej, ostro zhierarchizowanej struktury społecznej. Władca państwa, usytuowany na szczycie piramidy, był uważany także za posiadacza i depozytariusza prawdy. Podwładni z niższych kast i warstw mogli jedynie w pokorze i posłuszeństwie wysłuchiwać jego przemówień i rozkazów. Nie do pomyślenia było, aby ktoś ze słuchaczy zabrał głos, zadał pytanie lub — o zgrozo! — sprzeciwił się temu, co usłyszał.

Bezwzględny autorytet słowa faraona wynikał nie tylko z tego, że stojąc na szczycie piramidy był on najbliżej boga, ale i z tego, że swój charyzmat czerpał on z szacunku do nienaruszalności tradycji. Rzecz by można, iż pionowa struktura sytuacji komunikacyjnej sprzężona jest z nieruchomioną, statyczną społeczną czasoprzestrzenią. To znaczy z porządkiem społecznym statycznym i hieratycznym, nie dopuszczającym społecznej ruchliwości, żadnych zmian pozycji czy ról pełnionych przez ludzi zdeterminowanych do końca z racji swego urodzenia i przynależności do miejsca w przestrzeni heterogenicznej, " czyli takiej, gdzie poszczególne punkty są nierównowartościowe. Zgoda na takie przypisanie do miejsca „społecznego położenia” automatycznie oznacza zaakceptowanie swej biernej tylko roli w systemie komunikacji.

Młode, prężne i dynamiczne społeczeństwo greckie zmuszone było wypracować zgoła inny system organizacji współżycia i porozumiewania się. Ateny stały się wynalazcą i — potem — ideałem demokracji. Zasadnicze przekształcenie w stosunku do poprzedniego ustroju arystokratycznego dokonało się na poziomie przeobrażenia czasoprzestrzeni. Nade wszystko zmienił się sposób przeżywania czasu: w miejsce przekonania „wszystko trwa”, pojawia się idea Heraklita „wszystko płynie”. Takiemu upłynnieniu

uległa też przestrzeń: zatarły się nieprzebyte odległości między „górami” i „dołami”; kierunek pionowy stopniowo został wyparty przez poziomą oś, wokół której układały się teraz relacje między ludźmi.

Miejscem sakralnym w tej nowej przestrzeni przestał być Pałac, a stał się nim Plac Publiczny. Jego funkcją była wymiana wszelkich dóbr: towarów, opinii, informacji i myśli.

Na płaskim Placu każdy stawał się równorzędnym partnerem dla innego, mógł mu patrzeć prosto w oczy i na ręce. Jednostronna wcześniej, niesymetryczna relacja „nadawca — odbiorca” przekształciła się w układ symetryczny i zrównoważony. Dopiero też w takich warunkach język mógł zmienić swoją funkcję. Z pasa transmisyjnego przekazującego wiedzę dla niewiedzących, prawdę dla słuchaczy, przeobraził się w narzędzie wymiany różnych opinii.

Zastąpienie sytuacji monologicznej sytuacją dialogiczną nie tylko zapewniło partnerstwo w roz-mowie, ale ponadto wymagało wykształcenia zgoła nowych umiejętności, uruchomienia nieczynnych dotąd potencji umysłowych. Mowa uznaje wyłącznie zdania oznajmujące, rozmowa natomiast domaga się również zdań pytających. Zatem udział w niej wymusza konieczność wzbudzania w ludziach zdolności do podejrzeń, do wątplenia. Stosunkowo łatwo stosować je wobec rozmówcy. Sokratejski dialog, który stanowił metodyczną sztukę autentycznej rozmowy, uczył ponadto — i taki był jego ostateczny cel — odnoszenia owych wątpliwości do samego siebie. „Wiem, że nic nie wiem” to nie kokieteria intelektualna, ale sedno mądrości.

Demokracja, dla której dialog jest fundamentem jej istnienia i owocnego funkcjonowania, wyrzeka się zarówno uprzywilejowanych monopolistów prawdy, jak też — prawdy jedynej i raz na zawsze ukończonej. Dialog to nie gwarancja odkrywania prawd wspólnych dla wszystkich obywateli, ale raczej metoda nieustającej negocjacji. Nie może być tu mowy o krańcu i zakończeniu dialogu, bowiem dynamika społeczna, która jest pożywką demokracji, rodzi ustawicznie nowe problemy i ciągle opozycyjne propozycje ich rozwiązania. Trwała pozostaje co najwyżej metareguła dialogu: zasada umiaru oparta na umiejętności rezygnacji z „nadwyżek” interesu partykularnego w imię dobra wspólnego — harmonii społecznej.